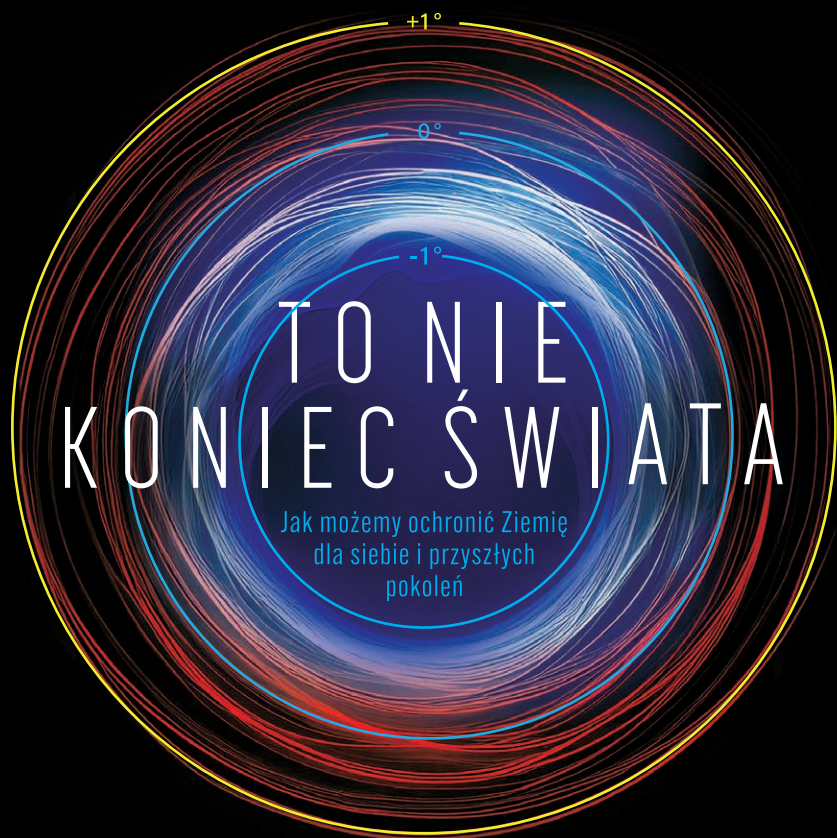


HANNAH RITCHIE

To odkrywczą i obowiązkową lekturą.

Bill Gates



Przełożyli Karol Kasprówicz
i Konrad Żyśko

Przeświły

HANNAH RITCHIE

TO NIE KONIEC ŚWIATA

Jak możemy ochronić Ziemię
dla siebie i przyszłych
pokoleń

Przełożyli
Karol Kasprówicz i Konrad Żyśko

Prześwity

Spis treści

Wstęp	7
1. Zrównoważony rozwój <i>Opowieść o dwóch połówkach</i>	27
2. Zanieczyszczenie powietrza <i>Oddychając czystym powietrzem</i>	51
3. Zmiana klimatu <i>Zmniejszanie temperatury na termostacie</i>	87
4. Wyłesianie <i>Dostrzeganie lasu, a nie tylko drzew</i>	145
5. Żywność <i>Jak nie przejechać planety</i>	181
6. Utrata bioróżnorodności <i>Ochrona dzikich zwierząt</i>	241
7. Plastik w oceanie <i>Toniemy w śmieciach</i>	277
8. Nadmierny połów ryb <i>Plądrowanie oceanów</i>	315
Wnioski	353
Przypisy	367
Podziękowania	389

Wstęp

Młode pokolenie często słyszy, że nadciąga katastrofa klimatyczna. Jeśli nie wykończy nas fala upałów, zrobi to szalejący ogień. Albo huragan, powódź czy klęska głodu. Niewiarygodne, jak wielu z nas powtarza te pesymistyczne wizje swoim dzieciom. Nie powinno zatem dziwić, że większość młodych ludzi obawia się o swoją przyszłość i uważa, że ich świat jest w niebezpieczeństwie. Myślenie o kondycji naszej planety wzbudza w nich silny niepokój i lęk.

Obserwuję to zjawisko codziennie, sprawdzając skrzynkę mailową. Widać je także w badaniach przeprowadzanych na całym świecie¹. Jak pokazuje jeden z najnowszych ogólnoswiatowych sondaży dotyczących zmian klimatu, przeprowadzony na grupie 100 tysięcy osób w wieku 16–25 lat², ponad trzy czwarte badanych uważa, że przyszłość jest przerażająca, a ponad połowa, że „ludzkości grozi czarny scenariusz”. Poczucie pesymizmu jest powszechne, można je zaobserwować od Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych po Indie i Nigerię. Niezależnie od środków finansowych, jakimi dysponują, czy stopnia zabezpieczenia na przyszłość młodzi ludzie na całym świecie odczuwają ogromny lęk.

To samo badanie pokazuje, że dwie osoby na pięć nie są przekonane, czy zdecydują się na posiadanie dzieci. W badaniu z 2020 roku przeprowadzonym na grupie amerykańskich bezdzietnych dorosłych (zróżnicowanych wiekowo) 11% ankietowanych stwierdziło, że zmiany klimatyczne są „głównym powodem”, dla którego nie zdecydowali się na dzieci, a 15% wskazało, że był to „powód o mniejszym znaczeniu”³. W grupie tzw. młodszych

dorosłych, w wieku 18–34 lat, te dane liczbowe były jeszcze wyższe. Jedna z respondentek stwierdziła, że zgodnie z jej odczuciem „nie może w pełni świadomie urodzić dziecka i zmuszać je, by radziło sobie w tych apokaliptycznych warunkach”⁴. Ponadto 6% ankietowanych wskazało, że żałuje decyzji o posiadaniu dziecka, ponieważ jako rodzice są przerażeni wizją przyszłości, jaka czeka ich dzieci w dobie zmian klimatycznych.

Może nas kusić, aby te poglądy odrzucić, uznając je za puste słowa. Jednak jedno z najnowszych badań, tym razem już nie sondażowych, ale bazujących na twardych danych dotyczących decyzji reprodukcyjnych, wskazuje, że osoby niezwiązane z ekologią są o 60% bardziej skłonne do posiadania dzieci, niż te zaangażowane w ochronę środowiska⁵. Oczywiście to nie *jedyny* powód, dla którego ci drudzy nie decydują się na posiadanie dzieci, ale daje nam to konkretny dowód, że gdy ludzie mają obawy związane z posiadaniem dzieci, to nie blefują. Jeżeli nie blefują w tej kwestii, to nie blefują także w kwestii odczuwanego lęku i katastroficznej wizji świata. Wiem, że te odczucia są prawdziwe, bo przeszłam tę drogę. Ja również byłam przekonana, że przyszłość nie ma nam zbyt wiele do zaoferowania.

Jak wywrócić świat do góry nogami

Spędziłam dużo czasu, rozmyślając na temat różnych zagadnień dotyczących środowiska. To moja praca i moja pasja. Był jednak taki moment, kiedy miałam wszystkiego dość.

W 2010 roku rozpoczęłam studia na kierunku nauki o Ziemi na Uniwersytecie Edynburskim. Pojawiłam się tam jako świeżo upieczona, 16-letnia studentka, chcąc poznać, w jaki sposób możemy poradzić sobie z największymi wyzwaniami współczesnego świata. Cztery lata później kończyłam studia bez gotowych rozwiązań. Zamiast nich miałam w głowie listę niekończących się problemów nie do rozwiązania. Każdy dzień studiów na

uniwersytecie przypominał mi o tym, w jaki sposób ludzkość niszczy naszą planetę. Globalne ocieplenie, podnoszenie się poziomu mórz, zakwaszanie wód, obumieranie raf koralowych, głodujące niedźwiedzie polarne, wylesianie, kwaśne deszcze, zanieczyszczenie powietrza, nadmierny połów ryb, wycieki ropy oraz niszczenie ekosystemów. Nie pamiętam ani jednej pozytywnej wiadomości. Podczas studiów świadomie chciałam być na bieżąco ze wszystkim. Chciałam mieć najświeższe informacje na temat stanu świata. Wszędzie dokoła mnie pełno było obrazków katastrof naturalnych, suszy oraz głodu. Nigdy wcześniej tak wielu ludzi nie umierało, tak wielu ludzi nie żyło w biedzie i tak wiele dzieci nie głodowało. Uważałam, że przyszło mi żyć w najgorszym okresie w dziejach ludzkości.

Jak się wkrótce okaże, wszystkie te założenia były błędne. Właściwie to w każdym przypadku świat poszedł w odwrotnym, lepszym kierunku. Można przypuszczać, że takie katastroficzne wizje powinny zostać stłumione podczas czteroletniego okresu studiów na jednym z czołowych uniwersytetów na świecie. Niestety, nie zostały. Co więcej, zostały mi one jeszcze mocniej wdrukowane w mój sposób myślenia, a poczucie winy za nasze ekologiczne grzechy stawało się coraz większe z każdym wykładem.

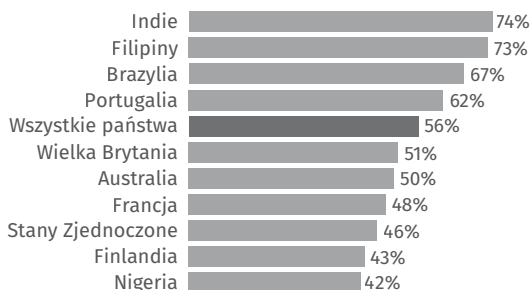
Lata spędzone na uniwersytecie spowodowały, że czułam się bezradna. Chociaż ciężko pracowałam, by zdobyć dyplom uczelni, to byłam gotowa porzucić swoją pasję i rozpocząć wędrówkę nową ścieżką kariery. Zaczęłam szukać pracy niezwiązanej z naukami o środowisku. Aż pewnego dnia wszystko się zmieniło. Na ekranie telewizora zobaczyłam bańki, które gonił malutki człowieczek.

„Za mojego życia dawne kolonie zyskały niepodległość i zaczęły się rozwijać. I proszę! Kraje Azji oraz Ameryki Łacińskiej doganiają kraje zachodnie”. Czerwone i zielone bańki zostały nałożone na wykres, który sprawiał wrażenie, jakby ożywał. Mężczyzna zaczął wymachiwać rękoma, pchając, a następnie przeciągając bańki w poprzek ekranu. Nie mogłam rozpoznać akcentu

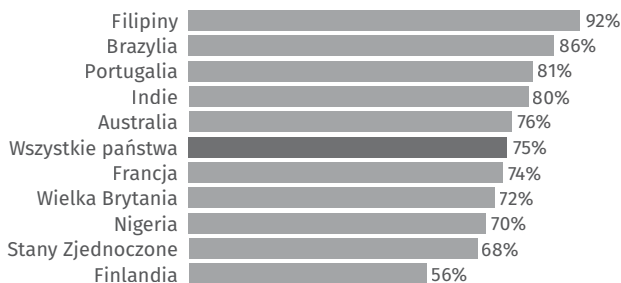
Wielu młodych ludzi uważa, że świat czeka zagłada wynikająca ze zmian klimatycznych

Odsetek młodych ludzi w wieku 16–25 lat, którzy zgadzają się z następującymi stwierdzeniami dotyczącymi naszej przyszłości związanej ze zmianami klimatycznymi.

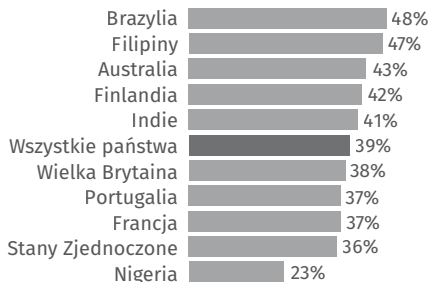
„Ludzkość jest zgubiona”



„Przyszłość jest zatrważająca”



„Waham się, czy mieć dzieci”



mężczyzny przez jego podekscytowanie, ale przypuszczałam, że mógł być Szwedem. „A teraz czas na Afrykę!” – wykrzyknął.

Tym mężczyzną był Hans Rosling. Jeśli już go znacie, to zapewne pamiętacie ten moment, w którym o nim usłyszeliście. Jeśli nie, to trochę wam zazdroszczę, bo ciągle macie okazję przeżyć tę magiczną chwilę po raz pierwszy. Rosling pochodzi ze Szwecji i jest lekarzem, statystykiem oraz mówcą. Recenzja jego pracy w czasopiśmie „Nature” oddaje jego charakter: „Trzy minuty spędzone z Hansem Roslingiem zmieniają twoje podejście do świata”⁶. Z pewnością zmieniły moje.

Moje rozumienie świata było złe. Nie trochę złe. Zakładałam wtedy, że może być tylko gorzej. Nagle pojawia się Rosling, skaczący po scenie, wskazujący na fakty wynikające z twardych danych. Mówi mi, że mój sposób myślenia mija się z prawdą. Ale robi to w taki sposób, że nie czuję się jak idiotka. To, że nie rozumiałam tematu, to standard. Każdy tak ma. To jest jego główne przesłanie. Rosling przyciąga tłumy intelektualistów, liderów biznesu, naukowców, nawet ekspertów w tematyce zdrowia na TED, Google czy z Banku Światowego, i pokazuje im, że byli ignorantami, jeśli chodzi o podstawowe fakty. A oni są zachwyceni! Obejrzyjcie jego nagrania, a usłyszycie, jak widownia śmieje się z własnej ignorancji. Jako nauczyciel Rosling jest jedyny w swoim rodzaju.

Podczas wykładów tłumaczy, co liczby mówią nam na temat ludzkiego dobrostanu: podaje dane dotyczące ludzi żyjących w skrajnej nędzy, liczbę zgonów wśród dzieci, ile dziewczynek nie ma szansy na rozpoczęcie edukacji w szkole, jaki odsetek dzieci szczepi się przeciwko chorobom. Praktycznie nigdy nie mamy okazji przyjrzeć się tym danym z perspektywy globalnego rozwoju. Zamiast tego oglądamy migawki wiadomości, które kształtują nasz światopogląd. Ale to nie działa. Wiadomości zostały stworzone po to, aby przekazać nam coś *nowego* – pojedynczą historię, relację z niecodziennego wydarzenia lub katastrofy. Ponieważ oglądamy to wszystko tak często, te niecodzienne historie

wydają się codziennością. A często takie nie są i właśnie dlatego trafiają do wiadomości i przykuwają naszą uwagę.

Pojedyncze wydarzenia i historie są ważne, one czemuś służą. Niemniej jest to kiepski sposób, by zobaczyć szerszą perspektywę. Wiele wydarzeń, które gruntownie kształtują nasz świat, nie jest ani wyjątkowych, ani ekscytujących, ani przykuwających uwagę. Są to historie, które dzieją się na co dzień, rok po roku, aż mijają całe dekady, a świat zmienia się nie do poznania.

Jedynym sposobem, aby naprawdę zobaczyć te zmiany, jest cofnięcie się i spojrzenie na dane długoterminowe. Właśnie to zrobił Hans Rosling z zagadnieniami społecznymi. To samo możemy zrobić w przypadku problemów dotyczących środowiska. Od prawie dekady przeprowadzam badania naukowe, piszę i opowiadam o tych trendach. Jestem szefową działu badań w *Our World in Data*, gdzie zajmujemy się w ten sposób każdym z dużych, globalnych zagadnień – od biedy i zdrowia aż po wojny i zmiany klimatyczne. Jestem także „odmienną” badaczką na Uniwersytecie Oksfordzkim. Jesteśmy „odmienni”, ponieważ robimy coś odwrotnego do tego, czego oczekuje się od badaczy. Naukowcy zwykle przyjmują perspektywę dużego zbliżenia na dany aspekt zagadnienia, starają się podejść jak najbliżej i rozłożyć go na czynniki pierwsze. My się od problemu oddalamy.

Moja praca nie polega na przeprowadzaniu nowatorskich ani przełomowych badań. Moja praca polega na zrozumieniu tego, co już znamy lub moglibyśmy znać, gdybyśmy odpowiednio przeanalizowali informacje, które posiadamy, a następnie wyjaśnili je ludziom w artykułach, w radiu, w telewizji, w biurach rządowych, tak aby mógł dokonać się postęp.

Tak jak Hans Rosling pokazał nam, że migawki wiadomości nie nauczą nas zbyt wiele na temat globalnej biedy, edukacji ani zdrowia, tak i ja odkryłam, że budowanie światopoglądu na bazie ostatnich pożarów lasów lub huraganu nie ma sensu. Próby zrozumienia systemu energetycznego świata oraz próby

naprawienia go na podstawie wiadomości z ostatniej chwili są bezowocne. Jeśli chcemy zrozumieć dany temat, musimy mieć pełen obraz sytuacji, a to oznacza spojrzenie z dystansu. Jeśli zrobimy kilka kroków w tył, możemy dostrzec coś naprawdę znaczącego, przełomowego i odkrywczego, na przykład to, że ludzkość stoi przed wyjątkową okazją, aby stworzyć zrównoważony świat.

Dlaczego myślenie katastroficzne jest tak szkodliwe

„Musimy sprawić, aby ludzie się obudzili. Musimy sprawić, aby zaczęli zwracać uwagę!”. Ludzie często mówią, że właśnie dlatego musi zostać rozpowszechniona apokaliptyczna narracja dotycząca środowiska – albo, jak twierdzą, apokaliptyczna *prawda*. Rozumiem to. W wielu kwestiach środowiskowych trwaliśmy w letargu przez długi czas. Odkładaliśmy działania na później – zadowoleni z tego, że skutki środowiskowe mogą pojawić się dopiero za kilkadziesiąt lat lub później. Tyle że całe dziesięciolecia już przeminęły i stoimy w obliczu rzeczywistości. Skutki są namacalne: to nie jest już odległa przyszłość, odczuwamy je tu i teraz.

Zanim przejdę dalej, muszę postawić sprawę jasno: nie jestem ani przeciwniczką tezy o zmianach klimatycznych, ani osobą, która je bagatelizuje. Całe swoje życie – zarówno zawodowe, jak i prywatne – poświęciłam badaniom, opisywaniu i próbom zrozumienia problemów dotyczących środowiska oraz poszukiwaniu skutecznych rozwiązań. Świat zbyt długo zwlekał z działaniem. Zwrócenie uwagi na skalę potencjalnych skutków jest kluczowe, jeśli chcemy, aby coś się zmieniło. Lecz to zupełnie co innego niż wpajanie dzieciom przekonania, że czeka je tragiczna przyszłość.

Przyjmijmy na chwilę, że wizja całkowitej zagłady jest przesadzona. Czy jest w tym coś *złego*? Jeśli to sprawi, że ludzie zaczną traktować pewne problemy poważnie, to takie podejście

może chyba przynieść tylko korzyści, prawda? A przesada działa z kolei jako przeciwwaga dla tych, którzy umniejszają wagę problemu. Jestem jednak przekonana, że istnieje lepsza droga – bardziej optymistyczna i uczciwa.

Jest kilka powodów, dla których uważam, że katastroficzne przekazy wyrządzają więcej szkody niż przynoszą pożytku. Po pierwsze, narracje o zagładzie są często nieprawdziwe. Nie oczekuję, że od razu mi uwierzycie, ale mam nadzieję, że do końca książki przekonam Was, że choć te problemy są poważne i naglące, to da się je rozwiązać. Jutro nadejdzie. Mówiąc „my”, mam na myśli nas wszystkich jako gatunek. Owszem, wielu ludzi może zostać poważnie dotkniętych tymi problemami, niektórzy mogą nawet stracić swoją przyszłość – to, *ilu* ich będzie, zależy od nas, od działań, jakie podejmiemy. Jeśli wierzycie, że ludzie mają prawo poznać prawdę, powinniście sprzeciwiać się tym wyolbrzymionym opowieściom o końcu świata.

Po drugie, sprawia to, że naukowcy wychodzą na głupców. Każdy aktywista wieszczący zagładę, każdy, który wystąpi z wielką, śmiałą tezą, nieuchronnie okazuje się nie mieć racji. Za każdym razem, gdy to się dzieje, zaufanie społeczne do naukowców zostaje nadszarpnięte. To woda na młyn dla negacjonistów. Kiedy świat *nie* kończy się po 10 latach, negacjoniści triumfalnie oznajmniają: „No proszę, szaleni naukowcy znów się pomylili. Po co w ogóle ich słuchać?”. W niemal każdym rozdziale tej książki przedstawię przykłady katastroficznych przepowiedni, które okazały się całkowicie nieprawdziwe.

Po trzecie, i być może najważniejsze, wizja nieuchronnej zagłady paraliżuje nas. Jeśli już jesteśmy na straconej pozycji, to po co w ogóle się starać? Ta perspektywa, zamiast mobilizować nas do wprowadzania zmian, odbiera nam wszelką motywację do działania. Znam to z własnego doświadczenia – z okresu czarnej rozpacz, kiedy niemal całkowicie porzuciłam mój obszar zainteresowań. Mogę was zapewnić, że po przewartościowaniu swojego spojrzenia na świat, mam *znacznie, znacznie* większy wpływ

na zmianę sytuacji. W gruncie rzeczy katastroficzne podejście jest często równie szkodliwe jak negowanie problemu.

Możliwość „poddania się” to przywilej dostępny tylko nielicznym. Wyobraźmy sobie, że przestajemy się starać, a temperatury rosną o kolejny stopień czy dwa, zdecydowanie przekraczając nasze cele klimatyczne. Jeśli mieszkasz w bogatym kraju, prawdopodobnie jakoś sobie poradzisz. Może nie przyjdzie Ci to łatwo, ale będziesz w stanie kupić sobie bezpieczeństwo. Nie wszyscy mają jednak taką możliwość. Mieszkańców uboższych krajów nie stać na ochronę przed skutkami zmian klimatu. Pogodzenie się z klęską w walce o klimat to postawa, której nie da się obronić – to czysty egoizm.

Naukowcy zajmujący się klimatem nie składają broni. Większość znanych mi klimatologów ma dzieci. Każdy dzień spędzają na badaniach i rozmyślaniu o zmianach klimatu. A jednak absolutnie nie godzą się z wizją klimatycznej apokalipsy w nadchodzącym stuleciu. Wierzą, że wciąż jest czas, by zapewnić dzieciom godną przyszłość. Jak ujmuje to dr Kate Marvel, klimatolożka z NASA: „Zdecydowanie odrzucam, zarówno z naukowego, jak i osobistego punktu widzenia, przekonanie, że dzieci są w jakiś sposób skazane na nieszczęśliwe życie”⁷.

Nie chodzi o to, że naukowcy nie dostrzegają niepokojących skutków zmian klimatu. Gdyby tak było, nie poświęcaliby życia tej pracy. Jednocześnie uważają, że świat nie robi wystarczająco dużo w tej sprawie – i od dekad apelują o działanie. Prawie każdy z nich powie, że działamy zbyt wolno, że jeśli nie podejmiemy odpowiednich kroków, sprawy mogą przybrać bardzo zły obrót. Dlaczego więc zachowują optymizm i wierzą, że wciąż możemy coś zrobić? Jest kilka możliwych powodów. Jednym z nich jest nieporozumienie dotyczące tego, co tak naprawdę oznaczają nasze cele klimatyczne – 1,5°C i 2°C. Błędem jest traktowanie ich jak *progów* – jakby przekroczenie 1,5°C oznaczało zagładę. To nieprawda. Nie ma nic magicznego w liczbie 1,5°C; nie jest tak, że przy 1,499°C życie jest możliwe, a gdy tylko osiągniemy 1,501°C,

planeta nie będzie się już nadawała do zamieszkania. Owszem, w przedziale 1,5–2°C znacząco rośnie ryzyko punktów krytycznych i nieliniowych zmian klimatycznych. Natomiast nie czyni to z 1,5°C progu typu „wszystko albo nic”. Wręcz przeciwnie – sprawia, że każda 0,1°C staje się jeszcze ważniejsza, gdy wkraczamy w tę strefę. Różnica polega na tym, że wielu klimatologów traktuje te liczby jako *cele do osiągnięcia*. Byłoby wspaniale je zrealizować, ale nawet jeśli się nie uda, musimy działać dalej.

Można by uznać, że to przesadna dokładność, ale ta różnica ma fundamentalne znaczenie. Fakty są takie, że niemal na pewno przekroczymy 1,5°C. Większość klimatologów nie ma co do tego wątpliwości. Nic więc dziwnego, że gdy ludzie traktują tę wartość jak granicę między życiem a zagładą, popadają w katastroficzne myślenie.

Jest jeszcze jeden powód, dla którego część klimatologów patrzy w przyszłość z mniejszym pesymizmem – widzą, że zmiana jest możliwa. Przez ostatnie dekady szli pod prąd. Zbywano ich milczeniem. Często przedstawiano ich jako siewców paniki i zwiastunów apokalipsy. Ale wreszcie świat przejrzał na oczy i dostrzegł rzeczywistość zmian klimatycznych, a ludzie przystąpili do działania. Klimatolodzy wiedzą, że zmiana jest możliwa, bo byli świadkami jej nadejścia. Mimo przeciwności, to właśnie oni stali się jej główną siłą napędową.

Świat pilnie potrzebuje optymizmu

Kiedyś uważałam, że optymiści są naiwni, a pesymiści mądrzy. Pesymizm jawił mi się jako niezbędna cecha naukowców – podstawą nauki jest kwestionowanie każdego rezultatu, rozkładanie teorii na części, by zobaczyć, które z nich są niezbędne. Uważałam, że cynizm jest podstawą pesymizmu.

Być może jest w tym trochę prawdy. Lecz w badaniach naukowych tkwi też pierwiastek optymizmu. Jak w innym wypadku

nazwalibyśmy gotowość do przeprowadzania eksperymentów raz za razem, nieustannie od nowa, często wobec marnych szans powodzenia? Postępy w rozwijaniu danego badania mogą być frustrująco powolne, najtęższe umysły potrafią poświęcić całe swoje życie badaniu jednej kwestii i nigdy nie osiągnąć spektakularnych rezultatów. Ale robią to, wierząc, że przełomowe odkrycie może być na wyciągnięcie ręki. Istnieją małe szanse, że to właśnie *oni* go dokonają, ale – istnieją. Szanse spadają zaś do zera w momencie, gdy naukowcy się poddają.

Ciągle jednak w powszechnym rozumieniu pesymizm łączy się z inteligencją, a optymizm z głupotą. Często wstydzę się przyznać, że jestem optymistką. Wyobrażam sobie, że tracę przez to uznanie w oczach ludzi. Ale świat desperacko potrzebuje więcej optymizmu. Problem polega na tym, że ludzie myślą optymizm ze „ślepyim optymizmem”, tą bezpodstawną wiarą, że będzie lepiej. Ślepy optymizm naprawdę jest głupi. I niebezpieczny. Jeśli będziemy siedzieć i czekać, sprawy nie ułożą się lepiej. To nie jest ten rodzaj optymizmu, o którym mówię.

Optymizm to postrzeganie wyzwań jako możliwości rozwoju – to pewność, że są rzeczy, które możemy zrobić, aby coś zmienić. Możemy kształtować przyszłość i ta przyszłość może być wspaniała, jeśli tego chcemy. Ekonomista Paul Romer dokonuje bowiem trafego rozróżnienia⁸. Oddziela „optymizm beztroski” od „optymizmu warunkowego”:

Optymizm beztroski to dziecko czekające na prezenty. Optymizm warunkowy to dziecko myślące o zbudowaniu domku na drzewie. „Jeśli tylko będę mieć drewno i gwoździe oraz namówię inne dzieci do pomocy, możemy zbudować coś naprawdę fajnego”.

Słyszałam różne inne określenia optymizmu warunkowego lub efektywnego: „pilny optymizm”, „optymizm pragmatyczny”, „optymizm realistyczny”, „optymizm niecierpliwy”. Wszystkie te terminy mają swoje korzenie w inspiracji i działaniu.

Pesymiści często brzmią mądrze, ponieważ potrafią uniknąć błędów poprzez zmianę zasad gry. Gdy pesymista przewiduje, że koniec świata nastąpi za 5 lat i jego przewidywanie się nie sprawdza, wystarczy, że przesunie datę. Paul R. Ehrlich*, biolog amerykańskiego pochodzenia, autor opublikowanej w 1968 roku książki *The Population Bomb*, robi to już od wielu lat⁹. W 1970 roku stwierdził, że „koniec nadejdzie w ciągu następnych 15 lat. Przez »koniec« rozumiem brak możliwości naszej planety do podtrzymywania życia ludzi”. Oczywiście, jego przewidywania się nie sprawdziły. Ale to nie wszystko, próbował dalej. Stwierdził, że „Anglia przestanie istnieć w 2000 roku”. Znowu pudło. Ehrlich przesuwa zatem datę. Podejście pesymistyczne jest zawsze rozwiązaniem bezpiecznym.

Nie mylmy krytycznego podejścia z pesymizmem. To pierwsze jest potrzebne optymistom. Ono sprawia, że są w stanie wypracować możliwie najlepsze pomysły. Ludzie, którzy zmienili świat na lepsze, byli przeważnie optymistami, nawet jeśli za takich się nie uważali. Nie znaczy to, że nie byli krytyczni wobec własnych pomysłów. Nikt nie był bardziej krytyczny wobec pracy Thomasa Edisona, Alexandra Fleminga, Marii Curie-Skłodowskiej czy Normana Borlauga niż oni sami.

Jeśli chcemy zająć się rozwiązywaniem problemów dotyczących środowiska na poważnie, potrzebujemy więcej optymizmu. Musimy uwierzyć, że można je rozwiązać. W kolejnych rozdziałach przekonamy się, że nie są to tylko mrzonki. Pewnym problemom już jesteśmy w stanie zaradzić, ale te zmiany powinny zachodzić w szybszym tempie.

* Paul R. Ehrlich jest amerykańskim biologiem. Nie należy go mylić z Paulem Ehrlichem, niemieckim chemikiem i bakteriologiem, który otrzymał Nagrodę Nobla za swoje badania dotyczące immunologii. To on wynalazł lekarstwo na syfilis na początku XX wieku, dzięki czemu uratował mnóstwo ludzi. Tego samego nie możemy powiedzieć o Paulu R. Ehrlichu.

Możemy być pierwszym pokoleniem, które przyczyni się do zrównoważonego rozwoju naszej planety

Ostatnie Pokolenie to grupa aktywistów ekologicznych z Niemiec. Nazwa organizacji wskazuje, że brak zrównoważonego rozwoju doprowadzi nas do wymarcia. Aby zmusić rząd do działania, część grupy przystąpiła do miesięcznego strajku głodowego. Była to poważna akcja, która zakończyła się pobytem w szpitalu dla kilkorga członków organizacji. Ich przekonania dzielą inne organizacje, na przykład międzynarodowy ruch Extinction Rebellion. Jak pokazują wyniki badań, wielu młodych ludzi uważa, że jesteśmy „ostatnim pokoleniem”.

Pozwólcie, że będę polemizować z tym założeniem. Nie sądzę, żebyśmy byli ostatnim pokoleniem. Dowody mówią co innego. Uważam, że możemy być pierwszym pokoleniem. Mamy okazję być pierwszym pokoleniem, które zostawi środowisko w lepszym stanie niż ten, w jakim je zastaliśmy. Możemy być pierwszym pokoleniem w historii ludzkości, które doprowadzi do zrównoważonego rozwoju planety (tak, trudno w to uwierzyć, ale pozwólcie, że wyjaśnię). Termin „pokolenie” traktuję luźno. Jestem częścią pokolenia, które będzie definiowane przez problemy środowiskowe. Byłam dzieckiem, kiedy zaczęto dostrzegać zmiany klimatyczne. Większość mojego dorosłego życia przypadła na czas wielkich zmian energetycznych. Zobaczę, jak wiele państw odejdzie od paliw kopalnych. W 2050 roku będę miała 57 lat, a wtedy upłynie termin osiągnięcia zerowej emisji dwutlenku węgla, wyznaczony przez wiele państw. Pisząc tę książkę, czuję się reprezentantką pokolenia młodych ludzi, którzy chcą dożyć zmian na świecie.

Oczywiście w ten projekt naprawy świata zaangażowanych jest kilka pokoleń. Starsze pokolenia – pokolenia moich rodziców i dziadków, oraz młodsze pokolenia, moje przyszłe dzieci

(i być może wnuki). Różne pokolenia często wojują ze sobą: starsze pokolenia obwiniane są za zniszczenie Ziemi; młodsze pokolenia uważane są za historyków i ignorantów. W gruncie rzeczy jednak większość z nas chce zbudować nowy, lepszy świat, w którym nasze dzieci i wnuki będą się mogły rozwijać. Aby ten cel osiągnąć, musimy działać wspólnie. Wszyscy będziemy zaangażowani w tę transformację.

W *To nie koniec świata* tłumaczę, dlaczego uważam, że możemy być pierwszym pokoleniem, które przyczyni się do zrównoważonego rozwoju naszej planety. Będę zgłębiać po kolei każde z zagadnień dotyczących środowiska, patrząc na jego historię, to, w jakim miejscu znajdujemy się dzisiaj oraz jak możemy zadbać o lepszą przyszłość. Większość rozdziałów rozpoczyna się od chwytliwego – i krzywdzącego – nagłówka, który być może jest Wam dobrze znany. Wy tłumaczę, co złego jest w każdym z tych nagłówków. Jesteśmy przytłoczeni informacjami mówiącymi nam, czego nie powinniśmy robić, mając na uwadze dobro naszej planety. Opowiem o poważnych kwestiach, na których powinniśmy się skupić i które mają znaczenie, oraz o tych, które nie są aż tak istotne.

Rozpoczniemy wysoko, z pułapu atmosfery, i będziemy schodzić, rozpatrując siedem największych kryzysów środowiskowych, którym trzeba zaradzić, jeśli chcemy mówić o zrównoważonym rozwoju. W pierwszej kolejności przyjrzymy się zanieczyszczeniu powietrza, a następnie zmianom klimatycznym. Potem przejdziemy do poziomu lądu, omawiając tematy takie jak wylesianie, produkcja żywności oraz życie innych gatunków na Ziemi. Zanurzymy się pod wodę, gdzie zgłębimy zanieczyszczenie oceanów, a także stan populacji ryb.

Nasze problemy dotyczące środowiska zazębiają się. To, czym się odżywiamy, przekłada się na zmiany klimatyczne, stan lasów oraz zdrowie innych gatunków. Gdy więcej jedzenia pochodzi z farm na lądzie, odetchnąć mogą ryby w morzach i oceanach. Spalanie paliw kopalnych nie tylko napędza zmiany

klimatyczne, ale także zanieczyszcza powietrze oraz jest szkodliwe dla naszego zdrowia. Żadna kwestia dotycząca środowiska nie jest samotną wyspą. Mam nadzieję, że gdy przeczytacie tę książkę, będziecie mieli jaśniejszy pogląd na tę wzajemną sieć powiązań oraz na to, że możliwości, jakimi dysponujemy, pomogą rozwiązać kilka problemów naraz, a także na to, jak ważne jest to dla naszej przyszłości.

Sześć zasad przewodnich

Zagadnienia, które będziemy zgłębiać, są złożone. Są niewygodne. I niestety, niektóre z przedstawionych przeze mnie argumentów czy danych mogą zostać niewłaściwie wykorzystane, gdy znajdą się w nieodpowiednich rękach. Oto sześć zasad, o których warto pamiętać podczas lektury.

(1)

**Stoimy przed znaczącymi i ważnymi wyzwaniami
dotyczącymi środowiska**

Paradoksalnie w wielu kwestiach dotyczących środowiska pewne wskaźniki zmieniają się na lepsze. Niektórzy odpowiedzialni ludzie wykorzystują te pozytywne trendy, by mówić: „Widzicie, można spać spokojnie, nie ma się czym przejmować”.

Stanowczo się z tym nie zgadzam. Wyzwania dotyczące środowiska, przed jakimi stoimy, są gigantyczne. Jeśli nie zmierzmy się z nimi, skutki będą katastrofalne i uderzą ze szczególną siłą w najsłabszych. Musimy działać. Na masową skalę. I znacznie szybciej niż kiedykolwiek wcześniej.

(2)

Problemy dotyczące środowiska nie muszą być największym zagrożeniem dla ludzkości, by zasługiwać na uwagę

Nie uważam, by zmiany klimatu – czy jakiegokolwiek inne problemy dotyczące środowiska – miały doprowadzić do zagłady naszego gatunku. Znacznie poważniejszymi kandydatami do tej roli są wojna nuklearna, globalna pandemia czy sztuczna inteligencja. Niektórzy wykorzystują to jako argument za bagatelizowaniem zmian klimatu: „Dlaczego ludzie zajmują się tym, zamiast skupić się na niebezpiecznych patogenach czy zagrożeniu wojną nuklearną?”.

To pokrętna logika. Jest nas osiem miliardów – stać nas na zajmowanie się wieloma problemami jednocześnie. Można wręcz dowodzić, że zmiany klimatu potęgują niektóre z tych egzystencjalnych zagrożeń. Ograniczając skutki zmian klimatu, zmniejszamy też inne ryzyka.

Poza tym od kiedy problem musi grozić zagładą ludzkości, żeby zasługiwał na naszą uwagę? Zagrożenia płynące ze zniszczeń środowiska są ogromne: mogą dotknąć miliardy ludzi. A dla znacznej części ludzkości to właśnie jest kwestia życia i śmierci.

(3)

Musisz nauczyć się myśleć wielotorowo

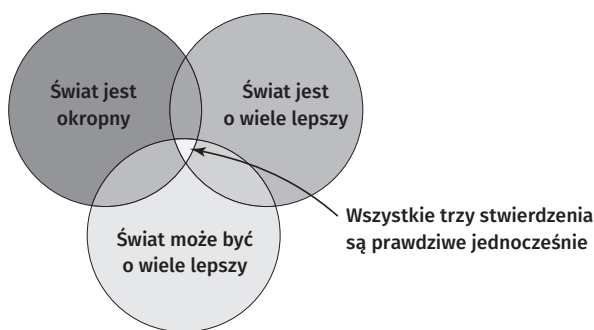
To podstawa, jeśli chcemy jasno widzieć świat i wypracowywać rozwiązania, które naprawdę coś zmieniają. To, że sytuacja się poprawia, nie oznacza, że nasza praca dobiegła końca.

Weźmy przykład: od 1990 roku liczba umierających rocznie dzieci zmniejszyła się o ponad połowę. To ogromne osiągnięcie. Lecz gdy podzielisz się tym faktem w internecie, często spotkasz się z taką reakcją: „Ach, czyli uważasz, że to normalne, że 5 milionów dzieci umiera każdego roku?”. *Oczywiście, że nie.*

Ten fakt jest jedną z największych tragedii naszego świata. Natomiast te dwa fakty wcale sobie nie przeczą. Dokonailiśmy imponującego postępu, ale wciąż mamy przed sobą długą drogę. Jak ujmuje to mój kolega Max Roser: „Świat jest znacznie lepszy; świat wciąż jest straszny; świat może być o wiele lepszy”¹⁰. Wszystkie te stwierdzenia są prawdziwe.

Zaprzeczając pierwszemu stwierdzeniu – że dokonaliśmy postępu – tracimy ważne lekcje o tym, jak iść naprzód. Negowanie tego faktu odbiera nam także wiarę w to, że zmiana *jest* możliwa.

Gdybym przy każdej pozytywnej tendencji musiała dodawać zastrzeżenie: „ale nie twierdę, że wszystko jest idealne”, czytanie tej książki stałoby się męczące. Przyjmijmy więc to za pewnik. Kiedy mówię, że sytuacja się poprawia, nie oznacza to, że jestem zadowolona z obecnego stanu rzeczy.



(4)

Nic nie jest przesądzone, lecz wszystko jest możliwe

Wraz z historią i opisem obecnej sytuacji przedstawię propozycję kolejnych kroków. Moje sugestie nie są przepowiedniami – są możliwościami. To istotne rozróżnienie. Nie wiem, co przyniesie przyszłość. Zależy to od tego, jak szybko zaczniemy działać i czy podejmiemy właściwe decyzje. Mogę jedynie nakreślić to, co uważam za najlepsze dostępne opcje. Mam nadzieję, że ta

książka odegra choćby niewielką rolę w zainspirowaniu nas do ich wdrożenia w życie.

(5)

Nie stać nas na samozadowolenie

Pułapka samozadowolenia zawsze czyha w pobliżu. Łatwo zwolnić tempo działań lub zejść z kursu, gdy pojawiają się nowe, krótkoterminowe problemy. Nie możemy na to pozwolić.

Gdy Rosja rozpoczęła inwazję na Ukrainę w 2022 roku, a wiele państw odwróciło się od rosyjskich dostaw energii, ceny surowców energetycznych gwałtownie wzrosły i światowa gospodarka zadrżała. Państwa gorączkowo szukały innych źródeł energii, a niektóre sięgnęły po węgiel, reaktywując stare elektrownie.

Był to niepokojący regres w działaniach klimatycznych. Niemniej okazał się tylko tymczasowy. Po kilku miesiącach zwiększonej emisji CO₂ zużycie węgla w Europie znów spadło, a przechodzenie na odnawialne źródła energii nie zwolniło tempa. Inwazja Rosji na Ukrainę dała rządowi dodatkowy powód, by odejść od paliw kopalnych i zainwestować w niskoemisyjną energię, którą mogą samodzielnie kontrolować.

Płyną z tego dwie ważne lekcje. Pierwsza jest taka, że na naszej drodze ku zrównoważonemu światu będą pojawiać się chwilowe zakłócenia. Wydarzenia, które zmuszą nas do zatrzymania się, a może nawet cofnięcia w rozwiązywaniu problemów dotyczących środowiska. Powinniśmy być na to przygotowani i nie wpadać w panikę, gdy się to zdarzy. O naszym ostatecznym sukcesie zadecydują działania podjęte w najbliższych dekadach, nie najbliższych trzech miesiącach.

Druga lekcja mówi o tym, że musimy stworzyć systemy odporne na światowe zawirowania, które mogłyby wytrącić nas z obranego kursu. Gdy nasze gospodarki opierają się na paliwach kopalnych, jesteśmy na łasce tych, którzy nimi dysponują.

(6)

Nie jesteście sami

Chciałabym móc cofnąć się w czasie i przytulić swoją młodszą wersję. Przez długi czas czułam się osamotniona w zmaganiach z tymi problemami. Trudności tylko narastały.

Jeśli teraz czujecie się podobnie, ta książka jest jak wyciągnięta do Was dłoń. Chcę Wam pokazać, że nie jesteście sami na tej drodze: jest wiele osób, które pracują na lepszą przyszłość. Niektóre znacie z pierwszych stron gazet czy z telewizji. Ale większości nie zobaczycie: to ci, którzy walczą na zebraniach zarządów o zmianę strategii firm; to urzędnicy w ministerstwach próbujący kształtować lepsze przepisy; to naukowcy w laboratoriach konstruujący panele słoneczne, wiatraki i akumulatory; to rolnicy szukający zrównoważonych metod uprawy ziemi.

Rozejrzyjcie się wokół siebie. Od społeczników z osiedlowych spółdzielni po prezydentów podejmujących kluczowe decyzje – wszędzie znajdziecie ludzi, którzy mimo przeciwności nie ustają w działaniu. Są zaniepokojeni, lecz zdeterminowani. Wierzą, że ich dzisiejsze działania zaprocentują jutro.

Kiedy zaczynałam pisać tę książkę, wydrukowałam swoje zdjęcie sprzed lat i powiesiłam obok komputera. To jest książka, której tak bardzo potrzebowałam dziesięć lat temu. To synteza prawie dekady badań i analiz, które pozwoliły mi zobaczyć nasze problemy dotyczące środowiska w jaśniejszym świetle i dały perspektywę, dzięki której wydostałam się z czarnej dziury. Jeśli znajdujecie się tam dzisiaj, mam nadzieję, że ta książka pomoże Wam znaleźć wyjście.

**Ta książka zmieni sposób postrzegania największych
wyzwań związanych ze środowiskiem i wyjaśni,
jak można sobie z nimi poradzić**

Słyszymy, że nadciąga katastrofa klimatyczna. Jesteśmy bombardowani wiadomościami o tym, że ziemia nie wyda plonów, ryby znikną z oceanów, a nasze dzieci czeka przerażająca przyszłość.

Analityczka danych Hannah Ritchie daje nam wszystkim nadzieję. Zachęca, abyśmy spojrzeli na problemy związane ze środowiskiem z szerszej perspektywy. Dane pokazują, że prawdopodobnie jesteśmy na dobrej drodze, aby po raz pierwszy w historii przyczynić się do zrównoważonego rozwoju planety Ziemi.

Czy wiecie, że:

- odnotowano spadek emisji dwutlenku węgla w przeliczeniu na osobę
- największy współczynnik wylesiania przypadał na lata 80. ubiegłego wieku
- oddychamy czystszy powietrzem niż ludzie żyjący setki lat temu
- katastrofy naturalne pochłaniają mniej ofiar niż w ubiegłym stuleciu?

Ta oparta na najnowszych badaniach książka pozwala zrozumieć podłoże współczesnego kryzysu i pomaga wprowadzić zmiany. Wskazuje palące problemy, na których należy się skupić, aby Ziemia, którą po sobie zostawimy przyszłym pokoleniom, była w dobrym, zrównoważonym stanie.

Wyzwania są ogromne, ale nie jesteśmy na straconej pozycji

Patroni:

PODRÓŻ
BEZ PASZPORTU**
— MATEUSZ GRZESZCZUK —

UKŁAD SIŁ

Książka dostępna także jako e-book.

ISBN 978-83-8175-699-0



9 788381 756990

P20253015

Cena 74,90 zł

WYDAWNICTWOPRZESWITY.PL